

Coraz częściej dzikie zwierzęta padają ofiarami drogowych wypadków

Kto pomoże rannej sarnie?

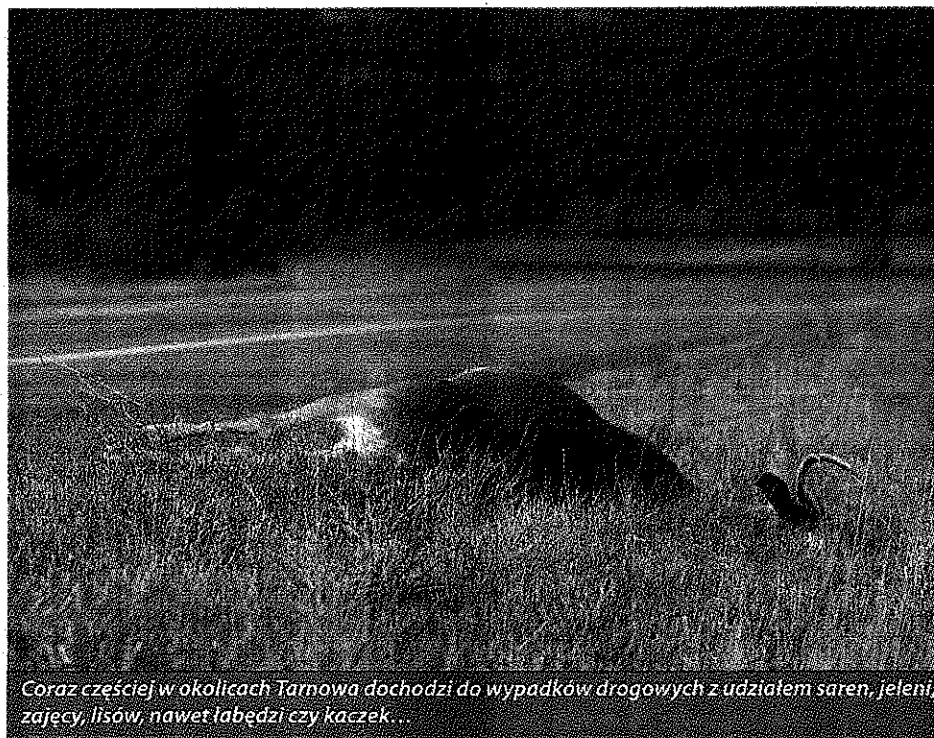
Kornelia Koba

Ofiarami wypadków na tarnowskich drogach coraz częściej stają się dzikie zwierzęta. Jeśli sarna wpadnie pod auto w Tarnowie, ma szansę na wyleczenie i przeżycie. Gorzej, gdy do wypadku dojdzie daleko poza miastem, bo tam zamiast lekarza może zjawić się łowczy ze strzelbą. Przeciw strzelaniu do rannych zwierząt występują działacze organizacji na rzecz czworonogów. – *To nie Dzikie Zachód!* – alarmują.

Dawniej dzikie zwierzęta stroniły od ludzi i ruchliwych miejsc, teraz widuje się je nie tylko w pobliżu domów, ale nawet w centrum miasta. Sami jesteśmy temu winni, bo budując ulice czy autostrady, naruszyliśmy ich naturalne środowisko bytowania. Niestety coraz częściej dochodzi do wypadków drogowych z udziałem saren, zajęcy, lisów, nawet łabędzi czy kaczek. Każdego miesiąca w Tarnowie przedstawiciele miejscowej straży miejskiej, policji i azylu dla zwierząt muszą po kilka razy wyjeżdżać do rannej zwierzyny.

– Jeżeli sarna przeżyje zderzenie z samochodem, natychmiast udzielana jest jej pomoc weterynaryjna, bo mamy podpisaną umowę z wybraną lecznicą w mieście. Rany zostają zdezynfekowane preparatami w aerozolu, a jeśli zaistnieje potrzeba, zwierzętom podawane są nawet środki farmakologiczne. Potem od razu wypuszczamy je do ich naturalnego środowiska – wyjaśnia Janusz Łabno, szef tarnowskiego azylu.

Podobnie postępuje się w przypadku saren, które kaleczą się, wpadając do prywatnych ogrodów, albo znajdujących na drogach zajęcy czy ptaków. Nakazuje to



Coraz częściej w okolicach Tarnowa dochodzi do wypadków drogowych z udziałem saren, jeleni, zajęcy, lisów, nawet łabędzi czy kaczek...

obowiązująca ustawa o ochronie zwierząt. Niestety nie wszystkie gminy właściwie wywiązują się ze swoich obowiązków.

Niedawno w pobliżu Wojnicza przejeżdżający nad ranem samochód potrącił małą sarenkę, która bez widocznych obrażeń zewnętrznych leżała na jezdni i z przestraszeniem rozglądała się wokół. Zauważyła ją mieszkająca w pobliżu Lucyna Litwin. Kobieta natychmiast zadzwoniła do gminy, ale odbierający zgłoszenie urzędnik poinformował, że to sprawa dla koła łowieckiego.

Zdenerwowana mieszkanka zadzwoniła jeszcze raz i dopiero po długich tłumaczeniach pracownik dał się przekonać co do ciężących na gminie obowiązków dotyczących udzielania pomocy dzikim zwierzętom. Sarenkę zabrano do miejscowego weterynarza, który ją opatrzył, a potem przewieziono do lecznicy w Tarnowie. Było jednak za późno na jakikolwiek ratunek i zwierzę nie przeżyło.

– Zgodnie z obowiązującymi przepisami każda gmina powinna niezwłocznie podjąć działania i wysłać na miejsce wypadku lekarza weterynarii. Często tak się

nie dzieje, bo gminy odsyłają interweniujących ludzi do kół łowieckich. Wezwani łowczy przyjeżdżają na miejsce i dobijają zwierzęta. Takie działania są niedopuszczalne i absurdalne, to nie Dzikie Zachód! Przecież zgodnie z prawem tylko lekarz weterynarii może ocenić stan zdrowia zwierzęcia i podjąć decyzję o jego leczeniu lub ewentualnym uśpieniu – oburza się Krzysztof Giemza, działacz Fundacji „Zmieńmy Świat” w Tarnowie. – Urzędnik w Wojniczu podjął właściwą decyzję, ale jak widać zabrakło mu potrzebnej wiedzy na ten temat. Zastanawiam się tylko, ile razy wcześniej do poranionych saren byli wysyłani myśliwi z koła łowieckiego.

Przy okazji powrócił temat dotyczący powstania w Tarnowie specjalnego ośrodka lub lecznicy weterynaryjnej, specjalizującej się w leczeniu dzikiej zwierzyny. Najbliższe takie placówki znajdują się w Przemyślu i Rudzie Śląskiej. O uruchomienie ośrodka od dawna apelują przedstawiciele miejscowych organizacji działających na rzecz zwierząt i powiatowy lekarz weterynarii.

– Takie miejsce jest potrzebne w każdym większym mieście choćby z tego względu, że dzikich zwierząt nie można przetrzymywać w prywatnych posesjach. Rolnik nie może w swoim ogrodzie przechowywać i leczyć na własną rękę sarny czy bociana. Jest to niezgodne z prawem – dodaje Janusz Łabno.